

Proces przeciwko szpitalowi w Redłowie

# Kto zapłaci za cierpienie

**Damian urodził się trzy i pół roku temu w szpitalu w Redłowie. Jest wcześniakiem - po porodzie okazało się, że chłopiec cierpi na porażenie mózgowie i nie widzi. Matka obwinia lekarzy za błędy, jakich dopuścili się podczas jej pobytu w szpitalu. Za krzywdę i cierpienie synka żąda ponad 500 tys. zł odszkodowania.**

Joanna Szymańska do Szpitala Morskiego im PCK trafiła pod koniec marca 1996 roku. Była wtedy w 34 miesiącu ciąży. Lekarze podejrzewali u niej zakrzepowe zapalenie żył lewej nogi. 8 kwietnia okazało się, że tętno płodu zanika. Panią Joannę przewieziono na oddział porodowy. Pacjentkę podłączono do urządzenia monitorującego tętno dziecka. W pewnym momencie Joanna Szymańska zauważyła, że tętno spadło poniżej 100 uderzeń. Nikt z lekarzy nie zareagował jednak na jej wezwania.

Dopiero po kilku godzinach lekarze zdecydowali się interweniować. Wykonali cesarskie cięcie. Ponieważ noworodek nie dawał oznak życia, reanimowano go przez 20 minut. W końcu zaczął oddychać, ale wiadomo już było, że najprawdopodobniej nastąpiło niedotlenienie mózgu. Chłopca przewieziono na oddział intensywnej terapii w szpitalu na Zaspie.

## Nadzieja rodziny

Po porodzie u Damianka rozpoznano wcześniactwo, niedotlenienie okołoporodowe, uszkodzenie wątroby i nerek - opowiada Kazimiera Wołowicz, babcia chłopca. - Dziś wnuczek mój ma trzy i pół roku. Nie może się poruszać, nie mówi i nie widzi. Córnka przeniosła się do mnie do Płocka. Tutaj jest tańsza rehabilitacja. Staramy się pomóc Damianowi najlepiej jak możemy. W prywatnym gabinecie rehabilitujemy go codziennie od godz. 8 do 16. Rehabilitanci mówią, że jest szansa na poprawę stanu zdrowia naszego wnuczka. Podobno znikają już napięcia w rączkach i nóżkach. Nie wiemy jednak, czy kiedykolwiek Damian będzie chodził. Żyjemy nadzieją.

Damianek poznaje najbliższych po głosie. Zdaniem opiekunów, chłopiec nie ma szans na samodzielne funkcjonowanie. Rehabilitacja - jak twierdzą specjaliści - może polepszyć jednak stan Damianka.

## Brak dokumentacji

Również matka chłopczyka wierzy, że dziecku można pomóc. Na to jednak potrzebne są pieniądze. Można by za nie leczyć Damianka



Bywa, że w wyniku błędów lekarskich dzieci są skazane na wózek inwalidzki.

Fot. Adam Warżawa

za granicą. Zdaniem matki chłopca, za jego stan odpowiedzialni są lekarze, którzy za późno podjęli akcję ratunkową. W ramach zadośćuczynienia domaga się 500 tys. złotych oraz 22 600 zł odszkodowania za wydatki wynikające z rozstroju zdrowia. Pani Joanna chce też, żeby wypłacano jej miesięczną rentę w wysokości 800 zł. Argumentuje tym, że z powodu opieki nad dzieckiem nie może pracować.

- Szpital nie potrafi nam powiedzieć, co stało się z dokumentacją przedstawiającą pracę serca dziecka w redłowskim szpitalu. Brakuje w niej ponad godzinowego zapisu. To oczywiście, że taki zapis powinien być, a tymczasem po prostu go nie ma - mówi Adam Przała, adwokat reprezentujący Joannę Szymańską. - Następną rozprawą planowana jest w grudniu. Jako świadków zamierzam powołać pacjentki szpitala, które w tym samym czasie, co moja klientka, przebywały na oddziale. Ich zeznania będą znaczące dla przebiegu tej sprawy.

Władze szpitala w Redłowie nie potrafiły wyjaśnić w sądzie, dlaczego tak późno zdecydowano się na akcję ratunkową. Jak również wytłumaczyć, dlaczego nie ma wyników badania obrazującego tętno płodu. Zdaniem biegłych powołanych przez sąd, brak tych dokumentów nie pozwala na ustalenie faktów. Iwona Erecińska-Siwy, dyrektor szpitala im. PCK w Gdyni jest zajęta i nie chce rozmawiać o sprawie Daniela z dziennikarzami.

## Nikogo to nie interesuje

- Od czasu tragedii nikt z lekarzy ani władz redłowskiego szpitala nie zainteresował się losem wnuka - gorzko stwierdza babcia chłopca.

(empi, mart)

We wtorek 26 października odbyła się druga rozprawa przeciwko Szpitalowi Morskiemu im. PCK w Gdyni Redłowie. Termin następnej wyznaczono na 7 grudnia.

W województwie pomorskim wytoczono do tej pory 42 sprawy przeciwko szpitalom. Najwięcej, bo aż 7 spraw toczyło się przeciwko pracownikom Szpitala Specjalistycznego na Zaspie. Łączna wysokość odszkodowań wypłaconych przez skarb państwa wynosi ponad 800 000 zł.

## Takie błędy są częste

**Adam Sandauer, przewodniczący Stowarzyszenia Pacjentów „Primum non nocere”**



Fot. archiwum

- Przed błędami lekarskimi nic i nikt nas w tej chwili nie broni. Prokuratorzy jak ognia unikają takich spraw, a izby lekarskie najczęściej udzielają winnym lekarzom jedynie nagany. Najlepszym rozwiązaniem jest proces cywilny. Jest on jednak o tyle trudny, że jedynymi dowodami są dokumenty szpitalne, do których swobodny dostęp mają lekarze, a nie poszkodowani. Nągminnie zdarza się więc, że szpitalne dokumenty są zmieniane lub giną w niewyjaśnionych okolicznościach. Przypadek pani Joanny nie jest odosobniony. Takie błędy lekarzy zdarzają się, niestety, często. Kiedy trafimy do szpitala powinniśmy mieć pełne zaufanie do lekarza. W rękach rade jest nasze zdrowie, a bywa że i życie. Lekarz nas doglądał. Bywa, że lekarze nie potrafią wejść w położenie pacjenta.

## Trudne sprawy

**Adam Przała, adwokat zajmujący się sprawami odszkodowań za błędy w sztuce lekarskiej, reprezentujący w sądzie Joannę Szymańską**

Sprawy o odszkodowania za błędy popełniane przez lekarzy są trudne do prowadzenia, chociaż coraz częściej pacjenci je wygrywiają i dostają należne im pieniądze. Ludzie mają świadomość, że mogą występować przeciwko służbie zdrowia i wygrywać. Niektórych spraw jednak, mimo ewidentnych racji pacjenta, nie da się prowadzić, ze względu na przedawnienie. Prowadzenie takich spraw jest ciężkie także ze względu na opór ze strony samych lekarzy. Zdarza się też, że odmawiają oni wydawania opinii w procesach o odszkodowanie. Prowadziłem kiedyś sprawę przeciwko okuliście, w której prawie wszystkie placówki władne wydać opinię w tej sprawie, odsyłały akta, nie godząc się na wydanie opinii.

Protest w starogardzkim szpitalu

## Starosto - chodź z nami

Pielęgniarki i położne Szpitala św. Jana żądają podwyżek w wysokości 2,5 proc. powyżej inflacji. Uważają, że podwyżki te powinny objąć okres od kwietnia br. Postulują również o wypłacenie jednorazowej kwoty, zagwarantowanej przez Pomorską Kasę Chorych, w wysokości około 200 zł na osobę. Postulaty te popierają wszystkie organizacje związkowe, działające w szpitalu.

- Mamy jedynie żądania finansowe. Nie chcemy odwołania Mirosława Ciechanowskiego ze stanowiska dyrektora - mówi Lidia Wołczak z Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych w starogardzkim szpitalu.

Wczorajsza pikietka pod oknami biurowca szpitala odbyła się tuż przed przyjazdem członków Rady Społecznej tej placówki, na czele której stoi wicestarosta Wiesław Lica. Kobiety liczyły na poparcie władz powiatu skandując nazwiska starosty i jego zastępcy: „Grzybi i Lica chodźcie z nami, też będziecie pacjentami”.

- W ciągu dwóch tygodni podjęte będą ostateczne decyzje w sprawie funkcjonowania szpitala - mówił w obecności pikietujących wicestarosta Lica. - Jednak władze powiatu nie mogą decydować o przyznawaniu pieniędzy szpitalowi, bo nie mamy takich kompetencji. Pikietka trwała około półtorej godziny. Negocjacje pielęgniarek z dyrektorem w sprawach płacowych zaplanowano ponownie na 9 listopada.

O Szpitalu św. Jana głośno jest od kilku miesięcy. Pod koniec lata kontrowersję wzbudził zamontowany w nim czytnik linii papilarnych, za pomocą którego dyrektor postanowił sprawdzać godziny pracy personelu.

Szpitałem zajęła się też prokuratura; wyjaśnia, w jaki sposób tydzień temu trafiła na śmietnik dokumentacja szpitalna. Bada jednocześnie, czy naruszono w tym przypadku prawo do ochrony danych osobowych pacjentów szpitala.



Fot. Archiwum

**Mirosław Ciechanowski, dyrektor Szpitala św. Jana**

- Nadal nieuporządkowany jest stan prawny szpitala, a tym samym nieuregulowane kwestie finansowe. Dlatego nie mogę dać ludziom pieniędzy. Raz już popełniłem błąd wypłacając w ten sposób „trzynastkę”. Obecnie zaproponowałem związkom jednorazową dodatkową wypłatę w wysokości 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego za listopad.



Fot. Magda Dittmer

**Henryka Łojewska, rzecznik Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych Pielęgniarek i Położnych w szpitalu**

- Nie satysfakcjonuje nas propozycja dyrektora. Nie przerywamy protestu polegającego na oflagowaniu szpitala i noszeniu czarnych bluz. Wkrótce Zarząd Terenowy naszego ogólnopolskiego porozumienia związków podejmie ostateczną decyzję w sprawie

Placówka jest też zadłużona na ponad 3 mln zł. Duża część tych zobowiązań powstała wskutek wypłacenia pracownikom z budżetu szpitala tzw. trzynastek.

Maciej Jędrzyński



W pikiecie wzięło udział ponad 100 pielęgniarek i położnych Szpitala św. Jana.

Fot. Maciej Jędrzyński